MAŁY
Płomyczek
14
WARSZAWA, DNIA 1 GRUDNIA 1938 ROKU



Hej, śnieżka,
śnieżynka!
Ciska w Jasia
Halinka.

Zza bałwana
bęc! śniegiem
w malutkiego
kolegę.

JASIO LOTNIK



Jasio lotnik
ma samolot.
Jedzie sobie
w świat wesoło.



Nagle — co to?
O mój Boże!
Ptak ogromny,
srogi orzeł!



Złapał orzeł
Jasia w szpony
i porywa
w obce strony.



Co tam w dali?
Czy widzicie?
Orle gniazdo
na gór szczycie.



— Siedź tu w gnieździe,
miły panie.
Jutro zjem cię
na śniadanie.

Ciemna nocka
na świat pada.
Jaś się z gniazda
już wykrada.



Hen, po górach
nocą pnie się,
aż zabłądził
w ciemnym lesie.



Nagle patrzy:
światło błyska!
Siedzi góral
u ogniska.



Góral Jasia
poczęstował,
potem z Jasiem
zatańcował.



I już obaj —
patrzcie sami —
śpią pomiędzy
owieczkami.





Gdy się zbliża sroga zima,
pan zdun chwilki czasu nie ma.
Drzwi się ciągle otwierają
i klientów mu wpuszczają.
— Proszę łaski pana zduna,
coś tam pękło w piecu u nas.
— U nas brak jest kafli czterech.
— U nas rusztu i fajerek.
— A u nas się ciągle dymi,
piec nic nie wart, choć olbrzymi.
Pan zdun się uśmiecha mile:
— Dobrze, będę tam za chwilę.

Tu zalepię,
tam naprawię.
Ruszt oczyszczę,
kafle wstawię.
Będzie ogień
wesół buchać.
Toć piec musi
zduna słuchać.



KTO NAJPRĘDZEJ ODPOWIE?

Dzisiaj przyszła do klasy nowa. Ta nowa jest bardzo wesoła i lubi żarty. Zaraz na początku dzieci pytają, jak jej na imię.

A ona śmieje się:

— Zapomniałam, ale myślę, że wy mi powiecie.

Dzieci otwierają szeroko oczy.

— Skąd możemy wiedzieć?

A ona mówi:

— Bo przypominam sobie, że pierwsza litera jest taka jak w wyrazie, co oznacza płyn do pisania. A druga jest taka jak w wyrazie, co oznacza ten przedmiot, którym się dziadzio podpiera, jak idzie. A trzecia litera jest taka jak pierwsza.

● ● ● ● ● ●

Był sobie rak, co wszystko robił na opak. I poszedł do szkoły. Pani go woła do tablicy.

— Napisz mi przysłowie — mówi.

I rak napisał tak:

— ejym ękęr akęr

Kto przeczyta to przysłowie?



ZABAWA

(Koło, jedno dziecko stoi w środku)

DZIECKO:

A ten mróz, ostry mróz
pomalował szyby już.

CHÓR (naśladując rąbanie drzewa):



Raz i dwa, raz i dwa,
narąbiemy wiele drwa.
Napalimy w piecu wszędzie,
ciepło będzie, ciepło będzie!

DZIECKO:

A ten mróz, srogi mróz
szczypie w nosek, w uszki już'

CHÓR:



My się nie boimy
srogiej pani zimy.

(naśladując lepienie śnieżek)

Dla zabawy, dla rozgrzewki
ulepimy sobie śnieżki!

(dwójkami biegnąc w koło)

I sankami z białej górki
w dół zjedziemy na pazurki!

Z I M Ą

Puka biały śnieżek
w nasze okieneczko:
— Wyjdź do nas, syneczku!
Wyjdź do nas, córeczko!

Pojedziemy razem
białymi saniami
tam, gdzie pani zima
chodzi z bałwankami.

A jeden bałwanek
ma czerwony nosek,
buzię malowaną
i oczęta kose.

A drugi bałwanek
pięknie się wystroił!
W zielonym kaftanie,
w pstrych buciczkach stoi.

Poprosimy grzecznie:
— Pobawcie się z nami
na tym białym polu
białymi śnieżkami!



O trzech wesołych zuchach

Było sobie u matusi trzech chłopców zuchów: Filipek, Kacperek i Grześ. Wszyscy byli bardzo weseli. Cały dzień śpiewali piosenki.

Raz wleźli na wysoką gruszkę. A z gruszki widać było daleki świat, pola, lasy, drogi.

— Ach, jaki piękny jest świat — rzekł Filipek.

— Bardzo piękny — potaknął Kacperek.

— Więc pójdziemy go zobaczyć — zawołał Grześ.

— Zgoda!

Zeszli z gruszki, wrócili do domu, powiedzieli matusi:

— Daj, matusiu, kromkę chleba.



W świat daleki iść nam trzeba.

Wzięli chleb, pożegnali się z matką i poszli w świat.

Idą, idą, zaszli nad wielką, huczącą rzekę. A nad tą rzeką stał śmieszny, czubaty domek, a w tym domku mieszkał czarodziej Nos. Miał spiczastą czapkę, miał sowę i czarnego kota. Ale wcale nie cieszył się z takiego bogactwa. Kiwał chudą głową, ruszał chudymi rękami i płakał.

Popatrzył Grześ na Filipka, Filipek na Kacperka i wszyscy trzej zapytali razem:

— Kto ty jesteś?

A na to czarodziej powiedział płacząc:

— Jestem czarodziej Nos,
ściga mnie smutny los.
Co dzień chudnę, o mój Boże!
Kto mi w biedzie tej pomoże?

(d. c. n.)



JAK LISEK JAMY SZUKAŁ

Poszedł lisek w gościnę do swoich kuzynów. Hen-hen poszedł, za las, za bór.

— Na wieczór wrócę do domu — tak sobie postanowił.

Ale w gościnie lisek zamarudził. Cóż się dziwić? Jeść mu dali, pić mu dali, więc się nie spieszył.

— Nie bój się nic, kuzynku — mówili krewni. — Miesiączek świeci, ładnie na świecie. Trafisz do domu.

Koło północka lisek wraca. Jest wesół, bo suto se podjadł. Podskakuje w marszu i coraz to zaśpiewa:



— Uha! Uhu-hu!

Idzie i nawet nie spostrzega, co się dzieje koło niego.

A tu miesiączek schował się za chmury. Wichrzysko dmie. Zimno.

Naraz... co to takiego?

Ziemia bieleje. Drzewa

bieleją. Cały świat zabielił się w mgnieniu oka.

— Oj, niedobrze — jęczy lisek. — Śnieg przyleciał, drogę zasypał. Jakże ja trafię do domu, jak?

Przyśpiesza kroku. Już nie jest wesół. Nie śpiewa, ale płacze:

— Uu! Gdzie ta ścieżka? Gdzie gościniec? Uu!

Kołuje lisek. Błądzi. Do domu trafić trudno, gdy śnieg sypie i sypie.

Nad ranem dopiero znajduje się lisek w pobliżu swego mieszkania. Pełno tam śniegu. Dziury w ziemi nie widać.

Rozgląda się lisek. Pomocy szuka. O, jest pomoc. Zając biegnie na przełaj.



— Zajączku! Kolego! — prosi lisek. — Chodź no tu, mój drogi! Pomóż śnieg odwalić.

Nadbiegł zając. Grzebie się wraz z liskiem w śniegu. Szukają we dwóch zasypanej sieni do lisiej chałupki.



U kowala

Ojciec-kowal,
synów dwóch.
Biją
młoty
buch! buch! buch!

Pryska ogień,
lecą skry.
Od tych huków
kuźnia drży.

Lemiesz klepią,
będzie pług!
— Z góry!
— Dalej!
Buch! Buch! Buch!

Nie na darmo
pójdzie trud.
Będzie
lemiesz
niby cud!

Znów do pieca
rzucą go.
Znowu klepią
z wszystkich stron.

Walą, biją
ile sił!
I już
gotów
lemiesz lśni.

SZKLARZ



— Bęc! Dzyń!

Wybiega Marysia z izby. Patrzy, co takiego stało się na podwórku.

— Mamo! mamo! — lamentuje. — Źrebię wierzgnęło w ścianę. Szybka w kurniku wyleciała i potłukła się w drobne kawałeczki. I co teraz będzie?

— Zatka się okienko szmatą — tłumaczy mama.

— Brzydko będzie z tą szmatą. I kurom będzie ciemno. Jeszcze mi czubatki z grzęd pospadają — martwi się Marysia.

A po chwili klaszcze w dłonie i pokrzykuje:

— Już wiem, pójdę po szklarza, żeby wprawił szybkę.

Sprowadza szklarza. Szklarz idzie z paką na plecach. Niesie w niej szklane płyty. Ucina kawałek szkła i wprawia nową szybkę.

ZGADUJEMY

ZAGADKA 1

Choć ma uszko jedno,
lecz za to złote.
Nie lubi leniuchów,
kocha robotę.
Gdy ci się rozedrze
sukienka nowa,
to ona w tej biedzie
pomóc gotowa.

ZAGADKA 2

Co to takiego?
Zgadnij, mój kotku.
Z wierzchu jest białe,
a żółte w środku.
Gdy je gotują,
dziwnie się dzieje.
Bo zamiast mięknąć,
zaraz twardnieje.

ZAGADKA 3

Jest ich w górze tysiące,
mają oczka świecące.
W dzień oczka zamykają,
w noc oczka otwierają.

ZAGADKA 4

Nie ma ust, a gwiżdże.
Nie ma nóg, a lata.
Napędził nam chmurek
aż hen, z końca świata.

ZAGADKA 5

Trochę drzewa,
szczecinki.
Myje ząbki
Halinki.

SŁUCHAMY RADIA

3 grudnia. Godz. 11 — Pan Rutkowski będzie uczył kolędy.

Godz. 15 — Słuchowisko „W królestwie św. Barbary". Św. Barbara to patronka górników.

4 grudnia. Godz. 14 m. 40 — Mamusia Radiowa i Wujaszek pogawędzą o „Wszystkim po trochu".

5 grudnia. Godz. 11 — Pan Moszczyński będzie mówił o mrówkach.

Godz. 15 — Będzie wspomnienie o Marszałku Piłsudskim. Bo to Jego urodziny.

7 grudnia. Godz. 11 — Znacie Plastusia? To synek p. Marii Kownackiej. I o nim będzie słuchowisko.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA":

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumer. pojedynczej:	
miesięcznie	— zł 40 gr	miesięcznie	— zł 60 gr
półrocznie	2 „ — „	półrocznie	2 „ 75 „
rocznie	3 „ 75 „	rocznie	5 „ — „

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ulica Juliana Smulikowskiego 4.
Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr 6880.

W Warszawie prenumeratę przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5-22-18, od godz. 9 rano do 7 wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul. Wielkiej 42, telefon 21-31, od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem.

Redaktorka: Anna Świrszczyńska. Kierownik artystyczny: Kazimierz Pieniążek.
Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polsk.: STANISŁAW KWIATKOWSKI.

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



Na saneczkach
pomykam,
chociaż nie mam
konika.

Gdy tak pędzę
po śniegu,
nikt nie dogna
mnie w biegu.